



**Profesor
Ewa
Wipszycka-Bravo**



UNIwersYTET
WARszAWSKI



Wydział Historii
Uniwersytetu Warszawskiego

© Wydział Historii Uniwersytetu Warszawskiego

Tłumaczenie opinii Rogera S. Bagnalla: Robert Wiśniewski

Tłumaczenie opinii Jeana Gascou: Marek Węcowski

ISBN: 978-83-964972-0-8

PROGRAM UROCZYSTOŚCI ODNOWIENIA DOKTORATU

Hymn państwowy

Otwarcie uroczystości przez JM Rektora UW,
prof. Alojzego Z. Nowaka

Laudacja Promotora, prof. Adama Ziółkowskiego

Wystąpienie Dziekana Wydziału Historii,
prof. ucz. Łukasza Niesiołowskiego-Spanò

Wręczenie dyplomu

Gaude Mater Polonia

Wystąpienie prof. Ewy Wipszyckiej-Bravo

Gaudeamus igitur

Zamknięcie uroczystości



Odnowienie
doktoratu



UNIwersYTET
WARszAWSKI

Uchwała nr 507
Senatu Uniwersytetu Warszawskiego
z 22 stycznia 2020 r.

**w sprawie odnowienia doktoratu
prof. Ewy Wipszyckiej-Bravo**

Na podstawie § 9 Statutu Uniwersytetu Warszawskiego
(tekst jednolity: Monitor UW z 2019 r. poz. 190)

po zapoznaniu się z recenzjami:

prof. Rogera Bagnalla z Uniwersytetu Nowojorskiego;

prof. Jeana Gascou z Uniwersytetu Sorbońskiego

oraz prof. Macieja Salamona z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II,

dotyczącymi dorobku prof. Ewy Wipszyckiej-Bravo,

Senat Uniwersytetu Warszawskiego postanawia, co następuje:

§ 1

Wyraża się zgodę na odnowienie doktoratu
prof. Ewy Wipszyckiej-Bravo.

§ 2

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

Przewodniczący Senatu UW
dr hab. Marcin Pałys, prof. UW

ROGER S. BAGNALL

EMERYTOWANY PROFESOR
HISTORII STAROŻYTNEJ
NEW YORK UNIVERSITY

Opinia dla Senatu Uniwersytetu Warszawskiego
w związku z odnowieniem doktoratu
prof. Ewy Wipszyckiej-Bravo



Ewa Wipszycka-Bravo jest największym spośród żyjących badaczy Kościoła i monastycyzmu w późnoantycznym Egipcie.

Na drogę, która przywiodła ją do tego miejsca, wstąpiła – o czym sama mówi – w 1962 roku, kiedy powierzono jej do wydania zespół bizantyńskich papirusów z kolekcji berlińskiej. Ewa Wipszycka była już wówczas autorem dwóch dużych artykułów opublikowanych w ważnych czasopismach; jeden z nich, z edycją późnoczwartowiecznego papirusu z Paryża, stanowił owoc jej pracy pod opieką André Bataille'a i Rogera Rémondona. Bogaty komentarz edytorski pozwalał już odgadnąć, jakiej klasy badaczem miała stać się w przyszłości, nie dziwi więc, że Wolfgang Müller postanowił powierzyć jej pracę nad nieopublikowanymi papirusami. Choć jej rozprawa doktorska, opublikowana w 1965 roku, poświęcona była rzemiosłu tkackiemu w Egipcie rzymskim, ona również zwiastuje, jak ogromną wagę przywiązywać będzie w całej swojej pracy naukowej do gospodarczych realiów działania instytucji kościelnych. Wkrótce praca nad papirusami bizantyńskimi z Egiptu zaczęła przynosić owoce, wciąż nacechowane tym samym zainteresowaniem problematyką gospodarczą. W 1968 roku wydała dwa papirusy oraz opublikowała dwa artykuły; pierwszy na temat relacji między instytucjami kościelnymi a rzemieślnikami; drugi poświęcony chrześcijańskim konfraterniom w bizantyńskim Egipcie. Ten ostatni ukazał się najpierw po polsku, ale dwa lata później jego francuska wersja została zamieszczona w aktach Międzynarodowego Kongresu Papirologicznego, który odbył się w 1968 roku w Ann Arbor, na który jednak nie mogła pojechać.

Poczynając od tego momentu, przez pół wieku spod pióra Ewy Wipszyckiej płynął strumień publikacji, konsekwentnych w metodzie, podejściu i jakości. Jej pełną dojrzałość erudycyjną i metodologiczną widzimy już w opublikowanej w 1972 roku książce poświęconej zasobom i aktywności ekonomicznej kościołów w Egipcie (poza Aleksandrią), która do dziś dzień pozostaje fundamentalną pracą na ten temat. Cechuje ją niezwykle szerokość wykorzystanych i krytycznie przeanalizowanych źródeł, zarówno doku-

mentowych, jak i (w luźnym sensie) literackich, w tym kanonów synodalnych, tekstów hagiograficznych i homilii, bardzo rzadko czytanych przez jakichkolwiek papirologów. Podkreślam raz jeszcze krytyczny charakter jej lektur źródeł. Zawsze stara się zrozumieć kontekst, w jakim one powstały, i to, jakiego rodzaju informacjom dostarczonym przez nie mamy prawo uwierzyć. Nie jest to łatwe zadanie, jednak czytelnik tej książki ma w rękach w pełni dojrzałą pracę i słyszy ten sam głos, którego brzmienie odnajdzie w tak wielu pracach opublikowanych w kolejnych latach.

W ciągu następnego ćwierćwiecza Ewa Wipszycka zajęła się przede wszystkim nie edycją papirusów, ale pisaniem znakomitej serii podstawowych artykułów, z których większość została zebrana w opublikowanej w 1996 roku książce *Études sur le christianisme dans l'Égypte de l'Antiquité Tardive* (z wdzięcznością myślę o szczegółowych indeksach, którymi opatrzona jest ta książka, bardzo ułatwiających odnalezienie miejsc, w których Autorka poświęciła uwagę konkretnemu problemowi lub tekstowi). Nieświadomy czytelnik, myśląc o Egipcie w epoce między IV a VII wiekiem, mógłby spodziewać się tu dyskusji o sławnych sporach teologicznych tej epoki, ale Ewa Wipszycka już w swojej wcześniejszej książce jasno pokazała, że nie one przyciągały jej uwagę i nie je starała się przedstawić, w dużej mierze dlatego, że przez bardzo długi czas podziały wynikające z tych kontrowersji po prostu nie pojawiają się w źródłach nieteologicznych i niemal niemożliwe jest prześledzenie ich wpływu na życie religijne jednostek i instytucji (we wstępie do omówionej niżej książki o Kościele aleksandryjskim wyznaje, że wiele czytała na ten temat, ale z różnych względów, w tym z powodu braku odpowiednich zasobów bibliotecznych oraz partnerów do dyskusji, nie widziała możliwości wniesienia w tej sferze oryginalnego wkładu). Rozmach badawczy książki jest jednak wciąż uderzający. Ewa Wipszycka zajmowała się w niej stopniem alfabetyzacji, klerem, monastycyzmem i prześladowaniami; wielokrotnie opierając rozumowanie, obok źródeł wspominanych wyżej, także na materiale archeologicznym. Jak zawsze, miała

odwagę podejmowania kwestii dyskusyjnych. Być może najlepszym przykładem tego jest pierwszy, klasyczny już, rozdział, w którym rozprawia się – miejmy nadzieję, że raz na zawsze – z po-glądem, że ewolucja Kościoła egipskiego może być wytłumaczona ruchem narodowym, którego wyrazem był język koptyjski. Jej zamiłowanie do polemiki jest jednak równoważone otwartością na argumenty i nowe źródła. Niewielu badaczy jest tak otwartych.

Strumień szczegółowych studiów płynął dalej, w 2009 roku zaś ukazał się tom *Moines et communautés monastiques en Egypte*, w którym opublikowano wiele z nich. Tym razem Ewa Wipszycka ułożyła swoje studia w bardziej systematyczną książkę, zappełniającą luki w stanie wiedzy i omawiającą szczegółowo źródła na stronach stanowiących prawdziwy skarb dla badaczy nie mających doświadczeń w pracy z niektórymi z nich (a powiedzieć trzeba, że niemal wszyscy poza Nią są w tej sytuacji). Geografia, terminologia i struktury kościelne dyskutowane są niezwykle szczegółowo i to samo dotyczy wielu aspektów życia, zwłaszcza gospodarczego i społecznego, mnichów. Obok tego w książce znaleźć można szereg studiów skupionych na konkretnym problemie, zwłaszcza na postaci św. Antoniego oraz na monastycyzmie kobiecym. Zaznaczyć trzeba jednak, że to krótkie streszczenie nie oddaje sprawiedliwości licznym oryginalnym pomysłom rozsianym po stronach książki, na które natrafia się niekiedy zupełnie nieoczekiwanie. Żaden utarty sąd nie pojawił się tutaj bez świeżego zbadania jego podstaw.

Sześć lat później ukazał się kolejny tom, *The Alexandrian Church: People and Institutions*. W nim również znalazło się osiem opublikowanych wcześniej dużych artykułów, poddanych rewizji i uzupełnionych znaczną ilością nowego materiału. Znajdziemy tu rozdziały poświęcone historii narracyjnej, na przykład prezentującej prześladowania oraz działalność Konstantyna. Większość jednak dotyczy struktur i procesów. W najbardziej oczywisty sposób uwaga

Ewy Wipszyckiej skupia się na postaci arcybiskupa Aleksandrii, ale ze względu na jego stosunki z innymi biskupami oraz duchownymi wiejskimi im również poświęciła ona sporo uwagi, podobnie zresztą jak gospodarce kościelnej, powracając do zainteresowań z początku swojej kariery badawczej. Gdyby ktoś pomyślał, że książka ta jest wąsko aleksandryjska, wystarczyłoby wskazać, że trzecią najczęściej wymienianą postacią w indeksie osób (za arcybiskupami Atanazym i Teofilem) jest Abraham, biskup Hermontis.

W końcu, zaledwie przed rokiem, ukazała się kolejna obszerna książka, poświęcona monastycyzmowi, tym razem jednak opublikowana po angielsku. Niektóre tematy omawiane już w tomie z 2009 roku zostały podjęte na nowo, ale tym razem akcent położony jest w innych miejscach i, jak poprzednio, znajdziemy tu wiele nowego. Szczególnie bogate i oryginalne jest omówienie źródeł, nawet (a może zwłaszcza) tych, które mają olbrzymią bibliografię, jak *Żywot Antoniego* oraz korpus pism i żywot opata Szenutego. Cała ta partia zajmuje połowę tomu; druga połowa poświęcona jest mnichom żyjącym i działającym w różnego typu wspólnotach.

To krótkie podsumowanie pomija cały szereg tekstów wnoszących znaczny wkład w badania nad innymi obszarami historii późnoantycznego Egiptu, które same wystarczyłyby na szacowną karierę innego badacza. Na mnie samego na przykład duży wpływ miał mocny sceptycyzm Ewy Wipszyckiej wobec wczesnej datacji wielu chrześcijańskich listów zachowanych na papirusach oraz prób powiązania z chrześcijaństwem listów nie zdradzających swojej tożsamości religijnej. Ona wcześniej niż niemal wszyscy zrozumiała, że dokumenty papirusowe nie zapełnią dojmującego braku przekazów literackich o chrześcijaństwie w Egipcie przed ostatnimi dekadami II wieku. Pięć książek o Kościele i monastycyzmie, które opisałem, oraz wcześniejsze studia, które znalazły w nich swoją końcową postać, stanowią dorobek, dla którego na tym polu trudno wskazać paralelę. Wykazanie, że w końcu VI i na początku VII wieku w Kościele egipskim rozwinęły się

dwie hierarchie, z prochalcedońskimi biskupami w miastach i antychalcedońskimi w wiejskich klasztorach, jest jednym z wielu przykładów tego, jak Ewa Wipszycka zmieniła stan naszej wiedzy. To przekonanie jest dzisiaj szeroko podzielane i ma głębokie implikacje dla rozumienia szerszej ewolucji zachodzącej w Kościele egipskim.

Pół wieku, w trakcie którego Ewa Wipszycka prowadziła pracę naukową, było oczywiście szczególnym okresem dla badań nad ostatnimi wiekami cesarstwa rzymskiego i pierwszymi wiekami jego następców, czyli nad epoką, którą zaczęto nazywać, nie bez dyskusji, terminem Późna Starożytność. Strumień publikacji na tym polu był kierowany zarówno wysiłkiem, by wprowadzić do dyskusji naukowej wielki korpus tekstów literackich, zwłaszcza chrześcijańskich, wyraźnie ignorowanych dotąd przez badaczy starożytności, jak i zestawem idei, pomysłów i zainteresowań najlepiej widocznych w pracach Petera Browna oraz jego uczniów i naśladowców. Ewa Wipszycka wpisuje się w ten model w tym sensie, że czyta i wykorzystuje znaczną liczbę źródeł znanych niewielu badaczom. Jej podejście jednak oparte jest przede wszystkim na obiektywnych metodach nauk historycznych i filologicznych, a nie na współczesnych ideologiach i modach literackich. Jej badania poświęcone są uchwytnym elementom rzeczywistości, takim jak bogactwo, warunki życia, organizacja i sprawowanie władzy. W tym sensie jej praca jest bardzo tradycyjna. Mniej oczywiste jest natomiast to, że Ewa Wipszycka czyta jednak publikacje reprezentantów bardziej modnego nurtu, i czyta je z rozwagą. Systematycznie wykorzystuje i chwali najlepsze spośród nich, krytykuje bądź ignoruje pozostałe. Jej sympatia wykracza poza własną praktykę badawczą, ale nie odrzuca ona ani nie przyjmuje tych nowych nurtów bezkrytycznie, każdy z nich poddając testowi źródła, które zna lepiej niż ktokolwiek inny. Ten obyczaj jest spójny również z jej podejściem do teologii i liturgii: Ewa Wipszycka zna dobrze materiał wykorzystywany do badań nad nimi, o wiele lepiej niż wielu, którzy publikują na ten temat; nie czuje jednak, żeby pisanie o tych zagadnieniach było jej powołaniem. Ten wyważony osąd jest rzadkim darem.

W konkluzji mogę powiedzieć, że Ewa Wipszycka-Bravo jest jednym z badaczy, którzy w ciągu ostatnich sześciu dekad głęboko zmienili pole badań nad najbardziej fundamentalnymi aspektami historii późnoantycznego Egiptu. Z entuzjazmem więc popieram wniosek odnowienia jej doktoratu, które stanowić będzie akt oddania należnego szacunku życiu wypełnionemu pracą badawczą najwyższej próby i pozwoli Uniwersytetowi Warszawskiemu okazać uzasadnioną dumę z dokonań jednej z najwybitniejszych postaci, które otrzymały w jego murach dyplom doktorski.

JEAN GASCOU

EMERYTOWANY PROFESOR
PAPIROLOGII
PARIS-SORBONNE

Opinia dla Senatu Uniwersytetu
Warszawskiego w związku z odnowieniem
doktoratu prof. Ewy Wipszyckiej-Bravo



Ewa Wipszycka, emerytowana profesor Uniwersytetu Warszawskiego, ma za sobą długą karierę akademicką uwieczoną honorami i wyrazami uznania, jakie należne są osobowości naukowej najwyższej miary. Jej znakomita znajomość języków włoskiego, angielskiego i francuskiego przyczyniła się znacznie do wpływu, jaki wywiera ona w skali międzynarodowej, a zwłaszcza we Francji, gdzie odebrała część swojej wczesnej formacji naukowej i gdzie często jest przywoływana i zapraszana.

U początków swojej kariery Ewa Wipszycka interesowała się materialną i społeczną stroną życia Egiptu grecko-rzymskiego. Począwszy od lat 70. XX wieku stała się uznaną specjalistką od dziejów chrześcijaństwa w Egipcie bizantyńskim. W tej dziedzinie, która do tamtej pory leżała odłogiem, zyskała światowy rozgłos.

Jej naukową drogę znaczą liczne prace naukowe. Trzy z nich są jednak szczególnie warte wspomnienia, ponieważ stały się dziełami klasycznymi i obowiązkowym punktem wyjścia wszystkich późniejszych badań.

- *L'industrie textile dans l'Égypte romaine*, Wrocław 1965 (pisząc to, miała zaledwie 32 lata!);
- *Les ressources et les activités économiques des églises en Égypte du IVe au VIIe siècle*, Bruksela 1972;
- *Moines et communautés monastiques en Égypte (IVe-VIIIe siècles)*, Warszawa 2009 (książka wyróżniona Nagrodą Fundacji na rzecz Nauki Polskiej);

Najnowsza książka, *The Alexandrian Church: People and institutions*, Warsaw 2015, osiągnęła ten sam poziom.

We wspomnianych pracach, tak jak w jej pozostałych osiągnięciach naukowych, objawia się oryginalność naukowa Ewy Wipszyckiej:

- mistrzostwo w opanowaniu różnorodnych nauk pomocniczych badań nad starożytnością: papirologii, epigrafiki, geografii historycznej, archeologii (zwłaszcza w odniesieniu do stanowiska monastycznego w Naqlun w oazie Fajum);
- połączenie w jej refleksji źródeł literackich i hagiograficznych – greckich, łacińskich i orientalnych, które jej krytyczna analiza potrafiła obrać z ich tendencji dydaktycznych i propagandowych, by uczynić je prawdziwymi źródłami historycznymi;
- uczciwość intelektualna, która skłoniła ją do ostrej niekiedy dyskusji z innymi badaczami, ale z biegiem czasu też do krytycznej rewizji własnych poglądów.

Jako zaangażowana dydaktyczka, stała się nauczycielką wielu uczniów, którzy wyrobili sobie z czasem mocną pozycję naukową. Nie zaniedbywała przy tym obowiązków administracyjnych i zaangażowała się w rozwój cenionej na świecie „polskiej szkoły papirologicznej”. Wystarczy tu wspomnieć o jej roli w odnowieniu i rozwoju znakomitego czasopisma „Journal of Jouristic Papyrology”.

Uczona przynosząca swojemu krajowi tak wielki honor i nadal stanowiąca przykład do naśladowania dla badaczy swojej Uczelni, w moim przekonaniu z pewnością zasługuje na odnowienie doktoratu.

MACIEJ SALAMON

EMERYTOWANY PROFESOR
HISTORII STAROŻYTNEJ
I BIZANTYNISTYKI
UNIwersytet Jagielloński

Opinia dla Senatu Uniwersytetu
Warszawskiego w związku z odnowieniem
doktoratu prof. Ewy Wipszyckiej-Bravo



Wysoka ocena dorobku naukowego znakomitej polskiej badaczki dziejów kultury chrześcijańskiej epoki antycznej i średniowiecznej nie może budzić wątpliwości. Profesor Ewa Wipszycka-Bravo posiada bardzo szeroką, kompetentną wiedzę na temat dziejów starożytnych, jednak należy do tego grona historyków, którzy epokę późnego antyku, przez dłuższy czas traktowaną jako schyłkowa i poddawaną uproszczonej krytyce, ukazali w nowym świetle, dowodząc jej pozytywnych cech i szczególnego znaczenia z punktu widzenia dziejów cywilizacji.

Warszawska uczona dysponuje znakomitym, wciąż rozwijanym i doskonalonym warsztatem badawczym, korzystając przy tym z osiągnięć różnych nurtów badawczych i dorobku różnych dyscyplin naukowych, których współdziałania trudno było niegdyś się spodziewać, podczas gdy obecnie ich kooperacja staje się praktyką stałą i nie budzącą zastrzeżeń. Taki typ badań, z daleko idącą współpracą wielu dyscyplin upowszechnia prof. Wipszycka-Bravo na gruncie polskim, korzystając z doświadczenia i współpracy międzynarodowej i wpływając też w niemałym stopniu na stan badań w skali światowej. Dzięki Jej pracom, a także pracom Jej współpracowników świat późnoantyczny jest coraz pełniej rozumiany jako ważny etap dziejów kultury, zaś traktowanie go jako epoki schyłkowej staje się przeżytkiem. Liczba publikacji warszawskiej uczonej wciąż wzrasta, co nie przeszkadza dalszemu poszerzaniu obszaru zainteresowań. Wdzięczność należy się skrupulatnemu autorowi bibliografii prac Pani Profesor Ewy Wipszyckiej-Bravo, wybitnemu uczonemu i pracowitemu benedyktynowi tynieckiemu Ojcu Szymonowi Hiżyckiemu, który dał czytelnikom cenne narzędzie w postaci indeksu publikacji warszawskiej Uczonej dołączonego do tomu prac Autorki zatytułowanego *Drugi dar Nilu*. Według mojej wiedzy opartej na tym zestawieniu liczba prac profesor Wipszyckiej osiągnęła w ostatnich latach ok. 400 pozycji, należy jednak mieć na uwadze, że stale przygotowuje Ona kolejne prace.

Swego czasu prace Pani Profesor wywoływały żywą polemikę, dziś mniej może polemiki, a na pewno więcej podziwu dla znakomych osiągnięć opartych na wielostronnych kwalifikacjach

Mistrzynie badań nad historią starożytną, zwłaszcza późnoantyczną, a w pewnej mierze także historią średniowieczną. Prof. Wipszycka potrafi nieustannie wzbogacać i poszerzać skomplikowaną i różnorodną materię swych ustaleń, wykorzystując doświadczenie nabyte w ciągu wielu lat pracy naukowej. Wciąż ukazują się też znakomite dzieła Jej uczniów oraz współpracowników, których uznać można za reprezentantów Jej szkoły badawczej, przez Panią Profesor animowane i wzbogacane wypowiedziami na różne tematy. Głos prof. Wipszyckiej nie zamyka dyskusji, a raczej ją animuje; trzeba docenić Jej werwę polemiczną i zdecydowany ton wypowiedzi, które wnoszą cenne elementy do stanu historiografii. Wypowiedzi te sprzyjały zawsze pogłębieniu wiedzy na temat rozpatrywanych kwestii, nie wykluczając uznania odmiennego punktu widzenia i uzgodnienia z czasem stanowisk w oparciu o dalsze argumenty merytoryczne.

Etyka zawodowa Prof. Wipszyckiej, uczonej solidnej i utalentowanej, pełniącej rolę wychowawczynie kolejnych pokoleń badaczy polskich (i nie tylko polskich), sprzyjała i sprzyja harmonijnej współpracy różnych środowisk. Zasługa to, w niemałej mierze, mądrości i humanistycznej postawy Pani Profesor. Jak mogę się domyślać, rolę w kształtowaniu Jej charakteru i postawy wo-bec innych badaczy odgrywała okoliczność, że wywodzi się Ona ze środowiska nauczycielskiego (nie tylko nota bene uniwersyteckiego), reprezentującego znakomite tradycje polskiej pedagogiki i humanistyki sięgające okresu rozbiorowego i przedwojennego, w którym obowiązywały najczęściej (choć może nie zawsze) reguły respektowane przez kolejne pokolenia mistrzów, sprzyjające zajmowaniu godnej postawy moralnej w trosce o prawdę, wspólne dobro nauki i społeczeństwa. Na Jej aktywność naukową wpływały też liczne podróże i kontakty naukowe z zagranicznymi badaczami o znaczącej pozycji naukowej, którzy postrzegali Ją jako cennego partnera swych badań.

Macierzystą Uczelnią był i pozostał dla profesor Wipszyckiej Uniwersytet Warszawski. Zasady, które wpajano Jej tam, przekazywała następnie, wykładając w tej Uczelni przez wiele lat i przekazując respektowane przez siebie wartości kolegom z innych

uczelni. Kształtowała swą osobowość w środowisku uczonych o randze międzynarodowej i z zapałem oraz talentem wychowywała (i nadal wychowuje) młodsze pokolenie uczonych na godnych następców na katedrze (a raczej na katedrach). Wykładała wprawdzie w niejednym miejscu, ale nie zmieniła swej podstawowej afiliacji niezależnie od związków, które łączą Ją z innymi ośrodkami intelektualnymi w kraju i na świecie. Jej gotowość wspierania innych, także znacznie młodszych historycznie ośrodków najlepiej poświadcza zaangażowanie Pani Profesor w rozwój Uniwersytetu w Białymstoku, uczelni zajmującej niepozabawione znaczenia miejsce w Jej życiorysie. Wypowiadała się na temat pracy w tej uczelni publicznie, a o Jej zasługach mówiły też osoby, które miały możliwość współpracy z Nią w latach wspólnego kształtowania białostockiej uczelni, gdzie przenosiła dobre tradycje i obyczaje uniwersyteckie i wykorzystywała własne doświadczenia pedagogiczne dla doskonalenia uniwersyteckiej kadry. Była w Białymstoku nie tylko profesorem, ale też pełniła funkcję prorektora. Pamięć o Jej zasługach jest tam nadal żywa, zaś formą uznania było nadanie Jej w 2018 r. tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu w Białymstoku.

Rola prof. Wipszyckiej w kształtowaniu i doskonaleniu szkolnictwa wyższego, a zwłaszcza nauk historycznych, nie ogranicza się tylko do dwóch wspomnianych tu ośrodków. Zarówno w okresie pracy w Białymstoku, jak też po powrocie na stałe do Uniwersytetu Warszawskiego pozostawała w bliskim kontakcie z innymi środowiskami w kraju i za granicą, pracując na rzecz harmonijnego rozwoju nauki i nauczania na najwyższym poziomie. Nie brakuje w Polsce uczonych, których wspierała radą, których awanse opiniowała, a przede wszystkim dla których była wzorem jako człowiek i uczona, wpływając na losy uczelni i czuwając nad rozwojem pracowników naukowych. Muszę zaznaczyć, że Ja sam nie byłem nigdy Jej bezpośrednim współpracownikiem w tej samej uczelni, jednak miałem możliwość obserwowania Jej działalności przy okazji różnorodnych kontaktów, co pozwoliło mi w pewnej przynajmniej mierze uświadomić sobie rolę, jaką odegrała dla całego polskiego środowiska m.in. moich rówieśników i przyjaciół.

Mogę zatem, jak sędzę, wypowiadać się z po-zycji neutralnej, choć nie całkiem odległej, na temat Jej zasług dla nauki. Z Jej wsparciem wielu z nas uczyło się skutecznego i godne-go funkcjonowania w środowisku zarówno międzynarodowym, jak krajowym.

Kariera naukowa profesor Wipszyckiej wiąże się, jak wspomniano, z Uniwersytetem Warszawskim, gdzie uzyskała solidne wykształcenie historyczne i filologiczne, to ostatnie przede wszystkim w zakresie filologii klasycznej, choć także orientalnej, gdzie miała też okazję poznawać środowiska innych nauk, zwłaszcza archeologii czy filologii klasycznej. Zakres zainteresowań poszerzała i pogłębiała Pani Profesor przez lata. Tak się szczęśliwie złożyło, że w środowisku naukowym, z którym profesor Wipszycka związana była w Warszawie, rozwijały się znakomicie, wśród wielu innych dyscyplin, nauki pomocnicze historii (nota bene zwane też czasem dyscyplinami podstawowymi historii). Okazało się to pożytecznym, choć nie jedynym, polem mojej współpracy naukowej. Wziąłem mianowicie udział w znakomitym przedsięwzięciu kierowanym przez Profesor Wipszycką i Jej licznych współpracowników, które doprowadziło do publikacji *Vademecum historyka starożytnej Grecji i Rzymu*, kompendium pożytecznego dla warsztatu historii – mojej dyscypliny, obszernego i wznawianego później w udoskonalonej postaci opracowania noszącego cechy encyklopedycznego podręcznika akademickiego. Ważne było to doświadczenie i jego efekt w postaci kilkutomowej publikacji nie tylko dla mnie samego, lecz także dla wielu innych badaczy, a także studentów.

Inicjatyw profesor Wipszyckiej mających znaczenie dla ukształtowania w Polsce solidnego zaplecza badań naukowych wskazać można wiele. Kolejny przykład wiąże się z tym, że jakkolwiek nie byłem współpracownikiem wydawanego po dziś dzień w Warszawie czasopisma „Mówią Wieki”, dla którego powstania i sukcesu położyła prof. Wipszycka znaczne zasługi, jednak z tym popularnym periodykiem reprezentującym bardzo

wysoki poziom naukowy miałem do czynienia już we wcześniejszym okresie jako jego młody czytelnik, podobnie zresztą jak moi koledzy. Pismo przeznaczone dla młodzieży szkolnej, choć nie tylko dla niej, docierało i dociera do szerokich kręgów młodych historyków i humanistów, służyło przez lata i służy nadal szerokiemu gronu czytelników zainteresowanych dziejami różnych epok i zagadnień, pożyteczne dla kształcenia młodych historyków i potencjalnych znawców różnych dyscyplin humanistycznych. Jest to kolejny przykład realnych zasług prof. Wipszyckiej i powód do wdzięczności dla tej wybitnej Uczoney.

Ścisłe rozgraniczenie sfery naukowej i popularyzacji w przypadku Pani Profesor nie wydaje się konieczne, a chyba nawet możliwe. Liczne podręczniki, kompendia naukowe na najwyższym poziomie stały się dzięki Niej dostępne czytelnikom reprezentującym różny poziom wiedzy fachowej – od ucznia i studenta do specjalisty oczekującego opinii mistrzyni w zakresie trudnych problemów naukowych. Jej prace, gdyby je zestawić, tworzą obszerną bibliotekę, której nie byłbym tu w stanie szczegółowo omówić. Wspomniane na wstępie „Mówią Wieki” należą do wczesnej fazy aktywności Pani Profesor, ale prac kierowanych do różnych kategorii czytelników jest więcej, a ich charakter i różnorodna tematyka wymagałyby znacznie obszerniejszego tekstu. Istotna jest szerokość podejmowanej tematyki i doniosłość poznawcza, bez względu na to, czy chodzi sferę popularyzacji, czy głębokich rozważań erudycyjnych. Uświadamia to doniosłość dorobku Pani Profesor dla nauki i nauczania na wszystkich poziomach kształcenia. Nawracając do sukcesu czasopisma „Mówią Wieki” czy innych publikacji kierowanych do czytelników reprezentujących mniej lub bardziej wysoki poziom zaawansowania naukowo – od prac popularnych do wnikliwych analiz kierowanych do specjalistów, wybitna polska Uczona poprzez swój dorobek uświadamia bliski i, jak się wydaje, nierozzerwalny związek nauki i nauczania, niezbędny dla skutecznego rozwoju kultury.

Pani Profesor uzyskała wysokie kompetencje w wielu dziedzinach, zwłaszcza w zakresie filologii klasycznej i archeologii, z którą miała przez lata wiele do czynienia, i nadal podtrzymuje z tą dyscypliną kontakt niezbędny dla osoby uprawiającej badania nad wczesnymi dziejami kilku rejonów świata starożytnego i średnio-wiecznego. Wielodyscyplinarność to, jak można sądzić z efektów, ambitny cel, któremu pragnie sprostać i w duchu którego wychowywała i wychowuje kolejne pokolenia uczonych. Z Jej szkoły wyszli znawcy różnych dyscyplin, wśród nich także specjalizacji powstałych stosunkowo niedawno, a otwierających nowe perspektywy dla wzbogacenia badań historycznych. Pani Profesor wychowuje swych uczniów w duchu stałego poszerzania warsztatu i udoskonalania aktualnej wiedzy naukowej.

Jednym z przykładów łączenia rzadkich kompetencji uzyskanych w dziedzinach z pozoru bardzo odległych od kultury antycznej, którymi zajmowała się od początku swej kariery (ale też zajmuje się nadal), jest kariera jednego z Jej uczniów: dra hab. Adama Izdebskiego, absolwenta Uniwersytetu Warszawskiego i wykładowcy Uniwersytetu Jagiellońskiego, a także kilku innych uczelni, również zagranicznych (np. uniwersytetów Princeton, Halle). Izdebski upowszechnił w polskich badaniach na różnych terenach badania palinologiczne pozwalające rekonstruować stan klimatu i losy rolnictwa (etc.) w różnych okresach, co wzbogaca w istotny sposób wiedzę i historyczną, i przyrodniczą. Chodzi o metody zapoczątkowane i rozwijane intensywnie przez archeologów, cenione coraz bardziej na świecie, na obu Półkulach. Wiedza palinologiczna rozwijana przez archeologów i ekologów, a stopniowo także wykorzystywana przez historyków, pozwala na rekonstruowanie zjawisk dających się obserwować na różnych terenach i w różnych czasach, zarówno bliższych nam, jak wcześniejszych dziejach. Pozwala ta metoda na wyjaśnienie wielu zjawisk zarówno gospodarczych, jak życia społecznego, które w oparciu o tradycyjny warsztat badawczy byłyby słabo rozpoznawalne. Swe badania prowadzi ten uczeń Pani Profesor wraz z uczonymi z wielu krajów.

Współpraca prof. Wipszyckiej i Jej krakowsko-warszawskiego wychowanka ma także inny jeszcze, choć zupełnie odmienny zakres tematyczny. Chodzi o problematykę historii wierzeń religijnych na przełomie starożytności i średniowiecza na styku Azji i Europy, a także Afryki. Profesor Wipszycka zajmuje się tym obszarem od lat jako badaczka dziejów starożytnych i wczesnego średniowiecza, wiele uwagi poświęcała zawsze i poświęca nadal dziejom chrześcijaństwa i innych religii w basenie Morza Śródziemnego, a także historii dalej położonych ziem bliskowschodnich. Wspomnę tu o tych badaniach jedynie zwięźle, jakkolwiek temat jest niezmiernie obszerny, a dotyczy nader różnorodnych zagadnień. Chodzi o bliskie prof. Wipszyckiej i wielu Jej współpracownikom zagadnienia dziejów wczesnego chrześcijaństwa. Uczona kontynuuje od lat badania nad dziejami wczesnego chrześcijaństwa, sięgając przy tym do źródeł w różnych językach: greckim, łacińskim, hebrajskim i innych. Korzysta z ustaleń innych dyscyplin. Są to studia odwołujące się do wiedzy reprezentantów wielu dziedzin nauki, a partycypują w nich m.in. uczeni polscy. Jej cenna synteza *Kościół w świecie późnego antyku* zawiera solidne i wyważone ujęcie stanu wiedzy współczesnej na dyskutowany od lat temat, uwzględniając całą gamę zagadnień nie pozbawionych znaczenia dla czytelników poszukujących wiarygodnych danych na tematy o podstawowym znaczeniu dla historiografii chrześcijańskiej i nie tylko chrześcijańskiej. Autorka dba o zrównoważone ujęcie kwestii spornych. Pozwala obserwować tło zjawisk zachodzących na pograniczu ziem, grup etnicznych i obszarów kulturowych, względnie wyznaniowych. Prostuje nieporozumienia utrwalone w historiografii i nie pomija okoliczności, które przyczyniły się do powstania i trwania podziałów. Łączenie w tych badaniach wielu różnorodnych specjalizacji może być ryzykowne, gdy zmierza się do pochopnego wiązania zjawisk, jednak badania uprawiane w sposób sumienny z udziałem wszechstronnych specjalistów, świadomych swych kompetencji, w zakresie uwzględnianej tematyki dają wielkie szanse dla postępu badawczego i uzgodnienia stanowisk.

Prof. Wipszycka uprawia, jak wspomniano, badania dotyczące zagadnień bardzo różnorodnych, których wzajemny związek wydawać się może czasami luźny. Jednak w przypadku bezstronnego dążenia do trwałego uzgodnienia stanowisk na podstawie solidnych przesłanek można mieć nadzieję na niwelowanie punktów spornych. Pani Profesor od lat zajmuje się terenami bliskowschodnimi, badając je począwszy od czasów antycznych. Fascynowało Ją życie religijne różnych grup na Bliskim Wschodzie i dziedzictwo wielu równoległe istniejących na tym terenie tradycji. Zmierza do spójnej interpretacji szeregu aspektów życia tamtejszych społeczeństw. Z Jej badań wyłania się godny uwagi, wieloaspektowy obraz życia religijnego Bliskiego Wschodu w starożytności i średniowieczu, całościowy i spójny. Wychowankowie prof. Wipszyckiej prowadzą swe badania, odwołując się do metod zarówno tradycyjnych, jak też od niedawna dopiero upowszechnianych.

Dzieje religii stanowią niewątpliwie w badaniach prof. Wipszyckiej, jak wspomniano, czynnik szczególnie istotny. Interdyscyplinarne podejście bywa co prawda traktowane nieufnie przez część tradycyjnie nastawionych badaczy, jednak, niezależnie od sporów toczonych na tematy metodologiczne, dyskusja wydaje się otwierać godne uwagi perspektywy poznawcze, które udoskonalą z pewnością warsztat badawczy historii oraz pokrewnych dyscyplin. Będzie to, kolejny, choć zapewne nie natychmiastowy krok w trwających od dawna badaniach. Współpraca ze znawcami tematyki kościelnej zajmuje w tych badaniach istotne miejsce.

Jest bardzo istotne, że Prof. Wipszycka stara się zachować neutralne, w miarę możliwości, stanowisko w sprawach wyznaniowych, którym poświęca przecież niemało uwagi w swych pracach publikowanych zarówno w kraju, jak za granicą. Do Jej podstawowych dzieł należą monografie Kościoła w Egipcie i w Aleksandrii. Zachowywała w badaniach dotyczących zagadnień wyznaniowych zwykle pozycję ostrożną, zarazem jednak otwartą na poznawanie dziejów i praktyk religijnych, zwłaszcza grup

monastycznych, których historię badała dogłębnie, pracując nad źródłami dotyczącymi życia i mentalności mnichów chrześcijańskich. Dla zgłębienia tej problematyki uczyniła szczególnie wiele, prowadząc prace dotyczące kościołów i monastycyzmu na obszarze sięgającym od Egiptu do Mezopotamii i Persji, korzystając w tej dziedzinie z wiedzy historycznej i filologicznej (kilku języków), a także archeologicznej. Jako krakowianin nie mogę nie wspomnieć o wieloletniej współpracy prof. E. Wipszyckiej z ośrodkiem badań patrologicznych funkcjonującym w benedyktyńskim klasztorze w podkrakowskim Tyńcu, gdzie Jej prace, a także organizowane z Jej udziałem konferencje są przyjmowane z dużym i przychylnym zainteresowaniem, zaś biorą w nich udział uczeni z różnych ośrodków, nie tylko kościelnych. Tutaj powstało i zostało przygotowane do druku wiele publikacji źródeł patrystycznych zaopatrzonych w naukowe komentarze. Nota bene, zapoznanie się z obfitym dorobkiem tego ośrodka oraz szeregu prac Pani Profesor Wipszyckiej dotyczących monastycyzmu byłoby trudne, jeśli nie wręcz niemożliwe, bez sięgnięcia do obszernej bibliografii monastycznej dotyczącej publikacji opracowanej przez benedyktynów z Tyńca. Liczy niemal 400 pozycji opublikowanych w Polsce. Bibliografia jest dziełem ojca S. Hiżyckiego, profesora Uniwersytetu Śląskiego. Z uczonymi duchownymi (nie tylko tyńceckimi) prowadziła Pani Profesor niejednokrotnie dyskusje w trakcie współorganizowanych konferencji w różnych miastach i ośrodkach. Wydaje się nie budzić wątpliwości, że ten dział i kierunek zainteresowań Pani Profesor przyczynił się szczególnie do pomnożenia Jej osiągnięć w wieloletniej pracy badawczej nie tylko w kraju, lecz i za granicą.

Byla tu mowa o znaczeniu doświadczeń nabytych przez prof. Wipszycką w trakcie aktywności w kraju rodzinnym, tj. w Polsce, jednak wspomniano też aktywność zagraniczną. Na podkreślenie zasługuje przede wszystkim Jej dorobek jako znawczyni tematyki egipskiej. Jest wszak znana jako badaczka dziejów antycznego Egiptu, a także innych kultur świata orientalnego, jako popularyzatorka wiedzy i utalentowany filolog klasyczny oraz orientalny. Korzysta też z doświadczeń w badaniach archeolo-

gicznych prowadzonych zwłaszcza przez międzynarodowe środowisko archeologów, w których przez wiele lat uczestniczyła, obserwując na miejscu postęp badań.

Wydaje się, że jeden z aspektów Jej badań dotyczących tematyki religioznawczej zasługuje na szczególne zainteresowanie, choć stopniowo dopiero rysuje się w pracach tej wybitnej uczoney, a wiąże z uwzględnieniem obserwacji psychologicznych konfrontowanych z analizą tekstów źródeł. Prof. Wipszycka badając przede wszystkim teksty dotyczące problematyki religijnej, sięga do tekstów powstałych w różnych czasie i w różnych środowiskach. Stara się zrozumieć sposób i motywy postępowania ludzi należących do środowiska monastycznego zanotowane jako świadectwo pobożności z czasów badanych epok. W Jej rozważaniach pojawiają się interesujące rozważania nad psychologicznymi aspektami przeżyć religijnych w różnych kulturach. Mogą te badania otworzyć interesujące nowe perspektywy w badaniach nad funkcjonowaniem życia religijnego w różnych epokach, także wspomianej tu epoki późnoantycznej, której znakomita polska badaczka chrześcijaństwa poświęca rozdział swych badań nad późnoantyczną religijnością i współczesną jej kulturą. W każdym razie rozważania wybitnej uczoney nad tą tematyką wzbogaca stan badań, co znajduje wyraz w systematycznych publikacjach, ukazując, nie zawsze dostrzegane w szerszych kręgach czytelników, a pozwalające na analizy zjawisk i przeżyć religijnych ujawniających się w dziejach kultur Bliskiego Wschodu i Europy. Wiedza interdyscyplinarna prof. Wipszyckiej, zwłaszcza zaś Jej talenty psychologiczne okazują się bardzo przydatne dla interpretacji postaw i działań grup ludzkich i pojedynczych postaci.

Omówienie wszystkich przedsięwzięć dotyczących wielu dziedzin, w których prof. Wipszycka była i wciąż jest angażowana naukowo, które inicjowała, zajęłoby więcej czasu, niż dopuszcza to pobieżne z konieczności posiedzenie. Zwracam uwagę jedynie na pewne, szczególnie charakterystyczne dla dorobku Pani Profesor kierunki badań i ich rezultaty. Wypowiada się ona na różne tematy, ma zaś szczególną umiejętność dostrzegania

i interpretacji wielorakich zjawisk historycznych, ważnych zarówno dla kultury europejskiej, jak innych obszarów kulturowych.

Cenne i różnorodne osiągnięcia naukowe prof. Ewy Wipszyckiej trudno w pełni ocenić w jednym krótkim tekście. W swej karierze uniwersyteckiej nie tylko wykładała, lecz także opracowywała liczne dzieła naukowe i podręczniki. Dzięki Niej polska nauka, zwłaszcza historiografia ostatnich dziesięcioleci zyskała wiele znaczących osiągnięć i to w zakresie wielu dyscyplin humanistycznych. Przede wszystkim jednak potrafiła Pani Profesor ukierunkować badania licznych uczonych, zwłaszcza młodszego pokolenia, w sposób zapewniający rozwój polskiej nauki i pojawianie się sukcesów na miarę międzynarodową, podejmowanie przedsięwzięć o dużym znaczeniu zarówno w sferze kultury religijnej, jak świeckiej. Trudno byłoby sporządzić pełną listę dokonań wybitnej uczzonej. Jeśli nawet nie wszystkie Jej inicjatywy badawcze zostały tu wspomniane, to bez wątplenia dotrą one do świadomości krajowych i międzynarodowych środowisk i przyczynią się do ugruntowania pozycji polskiej kultury na świecie.

Liczne osiągnięcia naukowe w ramach nie jednej, lecz wielu dyscyplin naukowych, dotyczące kilku regionów, stanowią znaczny sukces Tej uczzonej i Jej współpracowników. Odnowienie Jej Doktoratu jest w moim przekonaniu w pełni uzasadnione i będzie zachętą do dalszej pracy zarówno dla Niej, jak osób należących do Jej środowiska.

**UROCZYSTOŚĆ ODNOWIENIA
DOKTORATU UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO
PROFESOR EWY WIPSYCKIEJ-BRAVO**

**15 grudnia 2021 r.
Pałac Kazimierzowski, Sala Senatu**



Rozpoczęcie uroczystości odnowienia doktoratu. Od lewej: prof. ucz. Łukasz Niesiołowski-Spanò, dziekan Wydziału Historii UW, prof. Ewa Wipszycka-Bravo, prof. Alojzy Z. Nowak, rektor UW oraz prof. Adam Ziółkowski, promotor



Przemówienie prof. ucz. Łukasza Niesiołowskiego-Spanò, dziekana Wydziału Historii UW



Prof. Alojzy Z. Nowak, rektor UW, wręcza dyplom prof. Ewie Wipszyckiej-Bravo



Grupa gości biorących udział w uroczystości wręczenia dyplomu prof. Ewie Wipszyckiej-Bravo



Laudację wygłasza prof. Adam Ziółkowski, promotor z Wydziału Historii UW



Przemówienie prof. Ewy Wipszyckiej-Bravo



Prof. Ewa Wipszycka-Bravo w Sali Złotej Pałacu Kazimierzowskiego
tuż po zakończeniu uroczystości

PROFESOR
ADAM
ZIÓŁKOWSKI

LAUDACJA



Podczas zwykłej obrony doktoratu promotor ma niewiele do powiedzenia poza zarysowaniem sylwetki kandydatki lub kandydata; nad pracą doktorską pastwią się recenzenci. Gdy jednak mamy do czynienia z odnowieniem doktoratu, spada nań obowiązek przedstawienia dorobku osoby po uzyskaniu tytułu doktora. Otóż gdy tą osobą jest Ewa Wipszycka, promotor staje przed dwoma problemami: jak sprawiedliwie przedstawić tenże dorobek bez przekraczania danego mu limitu czasowego, ale zwłaszcza jak nie narazić się jubilatce, z jej szczerą, głęboką awersją do wszelkiej pompy. Dlatego pomnę jej dokonania, jak to się mówi, organizacyjne, które były zresztą jednym z głównych wątków wystąpień podczas nadawania Jej 14 czerwca 2018 roku tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu w Białymstoku (który skądinąd współtworzyła), a także dosłownie nieocenioną rolę największego propagatora i koordynatora rozwoju wiedzy o antyku w naszym kraju, działającą na wszystkich możliwych płaszczyznach: dydaktycznej, popularyzatorskiej, recenzyjnej, wydawniczej, autorskiej i innych. Dzisiaj, przed tym zgromadzeniem, chcę mówić o jubilatce jako o Naukowcu i jako o Mistrzyni.

Jako naukowiec Ewa Wipszycka-Bravo jest nieodrodną córką Instytutu Historycznego UW. To w nim w latach pięćdziesiątych zdobywała kulturę historyczną, skrupulatność badawczą, krytyczny stosunek do źródeł, otwarcie na dziedziny pokrewne (zwłaszcza archeologię: zawsze podkreślała rolę, jaką pod tym względem odegrał w jej formacji naukowej Aleksander Gieysztor). Przynajmniej przede wszystkim jednak jako – by użyć jej własnego określenia – członkini stajni Państwa Małowistów miała szczęście dorastać naukowo w tym niebywałym zespole historyków gospodarczych i społecznych, któremu, jak żadnemu innemu, Instytut Historyczny miał zawdzięczać swoją renomę w kraju i za granicą: obok dzisiejszej jubilatki i Jerzego Kolendo, uczniów Izy Bieżeńskiej-Małowist, wystarczy wspomnieć uczniów Mariana Małowista: Antoniego Mączaka, Bronisława Geremka, Benedykta Zientarę, Henryka Samsonowicza, Andrzeja Wyrobisza, do których wypada dodać nie

tyle ucznia, ile młodszego kolegę Profesora, a starszego jubilatki, Witolda Kulę. Tylko pozazdrościć takiego środowiska. Ale Wydział Historyczny miał Ewie coś więcej do zaoferowania: Instytut Papirologii, twór Rafała Taubenschlaga i Jerzego Manteuffla, już wtedy jeden z czołowych ośrodków tej dziedziny w świecie, z biblioteką bogatą i – co decydujące w czasach praktycznego odcięcia nauki polskiej od światowej – na bieżąco uzupełnianą dzięki kontaktom profesora Taubenschlaga. Papirusy – głównie listy, zestawienia, szeroko rozumiane dokumenty publiczne i prywatne, zaświadczenia podatkowe, rachunki, kwity itp. – idealnie wpisywały się w formułę historii gospodarczej, nic więc dziwnego, że stały się źródłem jubilatki już przy pisaniu pracy magisterskiej.

Przejdźmy jednak do jej kariery naukowej. Na początku było tkactwo. Kombinacja historii gospodarczej i papirusów przyniosła pierwszy owoc w postaci doktoratu, który dziś odnawiamy. No i proszę: po z górą półwieczu *L'industrie textile dans l'Égypte romaine* pozostaje praktycznie ostatnim słowem w tym temacie. Do historii przeszła anegdota – i to anegdota prawdziwa – że przed przystąpieniem do pisania pracy Ewa nauczyła się starożytnych technik tkackich, uznała bowiem, że nie może pisać o historii czegoś, na czym się nie zna. Za dziesięć lat miała wyprosić od Kazimierza Michałowskiego stypendium na pierwszy wyjazd do Egiptu, bo zajmując się monastycyzmem egipskim, uznała, że musi poznać kraj, w którym ci mnisi żyli.

Ale nie wybiegajmy w przyszłość. Jeszcze przed doktoratem, w 1959 roku, jubilatka wyjechała na stypendium do École Pratique des Hautes Études. Roczny pobyt w Paryżu ostatecznie uformował ją naukowo – dzięki możliwości przeczytania wszystkiego, co chciała była przeczytać, ale czego nie znajdowała w Polsce, konfrontacji z innymi sposobami uprawiania historii (co tym bardziej pozwoliło jej docenić zalety własnego) oraz wykładom i seminariom najwybitniejszych specjalistów (na jednym, prowadzonym przez wielkiego epigrafika Louis Roberta, poznała

młodego włoskiego historyka i filologa klasycznego, Benedetta Bravo). Co najważniejsze, pobyt ten pozwolił jej skryształizować ostatecznie własną główną tematykę badawczą, której pozostała wierna po dziś dzień. Każdy historyk starożytności klasycznej musi prędzej czy później zdecydować, gdzie leży jego naukowe serce: w Grecji czy w Rzymie, na Wschodzie czy na Zachodzie? W przypadku jubilatki tę akurat decyzję podjęła za nią jej mistrzyni, dając jej temat pracy magisterskiej oparty na greckiej dokumentacji papirusowej. W Paryżu, pod wpływem swego mistrza w papirologii, Rogera Rémondona, Ewa Wipszycka postanowiła zająć się okresem wówczas zwanym nieszczęśliwie epoką bizantyńską, dzisiaj późnym antykiem; natomiast jej własnym wyborem była tematyka – Kościół starożytny.

W tym punkcie pozwolę sobie na dygresję: Ewa była pierwszym w ogóle historykiem antycznego Kościoła w naszym kraju; przed nią dziedzina ta była u nas domeną patrologów. Jej praca jako historyka Kościoła sensu largo to z jednej strony wstępy historyczne i opracowania tekstów patrystycznych (tu jej nieocenionym towarzyszem broni był zwłaszcza ks. Marek Starowieyski) oraz historyków Kościoła i innych dziejopisów epoki, z drugiej prace ściśle historyczne, w tym absolutny majstersztyk (w mojej subiektywnej opinii), artykuł *Państwo rzymskie a chrześcijaństwo do początków IV wieku* w zbiorowym tomie *Starożytny Rzym we współczesnych badaniach*, najklarowniejsze, jakie znam, wyłożenie przyczyn szczególnych relacji między państwem i społeczeństwem Cesarstwa a chrześcijanami, mówiąc innymi słowy: przyczyn prześladowań i ich przebiegu. Synteza tych prac, tom *Kościół w świecie późnego antyku*, w pierwszym momencie okrzyknięty jako obrazoburczy nawet przez niektórych admiraatorów jubilatki w koloratkach, stał się klasycznym wprowadzeniem do problematyki, nie tylko w Polsce, ale i we Włoszech.

Tematyka „ogólna” pozostała ubocznym kierunkiem jej pracy; jako historyk i papirolog prawdziwą domeną swych studiów

uczyniła Kościół w Egipcie, a dokładnie ludzi, którzy się nań składali, ich życie oraz instytucje, które stworzyli, a więc zagadnienia społeczno-gospodarcze, ze świadomym pominięciem spraw doktrynalnych jako takich oraz generowanych przez nie kontrowersji (wielokrotnie wyjaśniała, na piśmie i w mowie, że choć czyta wszystko, co napisano w tej klasycznej dla historiografii Kościoła egipskiego materii, uznała, że nie będzie w stanie zaproponować w niej nic odkrywczego [jak zobaczymy, nie doceniła siebie samej]). Badania swe prowadziła dwutorowo (tu, jak w całej mojej laudacji, przydałby się ekwiwalent angielskiego present perfect, bo nie tylko prowadziła, ale i prowadzi). Jednym torem biegły studia nad Kościołem-instytucją, drugim – nad monastycyzmem egipskim, jedno i drugie oparte na dokumentacji papirologicznej konfrontowanej z innymi źródłami pisanymi i materiałem archeologicznym. Wstępem do nich było opracowywanie poszczególnych papirusów; kolejna prawdziwa anegdota głosi, że znalazłszy się w 1962 roku w Berlinie zaraz po powrocie tamtejszej przebogatej kolekcji z ZSRR, wprowadzona do niej przez dyrektora Oddziału Egipskiego Muzeów Berlińskich, który rzekł – «Proszę sobie wybrać» – i wyszedł, wybierając te papirusy, które w zachowanym opisie inwentarzowym zawierały słowo Σκκλησία. Owoc tych badań, praca habilitacyjna *Les ressources et les activités économiques des églises en Égypte du IVe au VIIIe siècle*, wydana w 1972 roku w prestiżowej serii Papyrologica Bruxellensia, do dziś fundamentalne studium majątku i gospodarki kościołów egipskich poza Aleksandrią, utrwaliła w świecie naukowym pozycję jubilatki jako czołowego badacza aspektów ekonomicznych Kościoła egipskiego. Jeśli chodzi o tor monastyczny, jej szczególnym osiągnięciem było „odkrycie” (w cudzysłowie, ale jednak) centrum klasztorne w Naqlun. Przy opracowywaniu na prośbę ks. Starowieyskiego tekstów o świętym Antonim Pustelniku, natknąwszy się na przetłumaczoną na łacinę jeszcze w XVII wieku regułę, którą Antoni miał podyktować mnichom z jakiegoś Nakalon, przypomniała sobie, że jej guru w geografii kościelnej Egiptu, ojciec Maurice Martin z jezuickiego Kolegium Świętej Rodziny w Kairze,

pisał o stanowisku monastycznym Naqlun w środkowym Egipcie. Uznawszy, że należy je zidentyfikować z centrum wspomnianym w regule Antoniego, i zebrawszy obszerne dossier o tym opuszczonym i nigdy niebadanym klasztorze, zaproponowała Włodzimierzowi Godlewskiemu, w tym czasie sekretarzowi stacji archeologicznej w Kairze, by wstępnie rozpoznać to stanowisko jako ewentualny obiekt badań. Godlewski pojechał i spojrzawszy okiem specjalisty, podjął decyzję natychmiast. Tak rozpoczęła się historia jednego z największych tryumfów polskiej archeologii, w którym zresztą Ewa miała bezpośredni udział w pierwszych bohaterskich sezonach wykopalisk, gdy ekipę badawczą stanowili: Godlewski, Wipszycka i okazjonalnie ktoś trzeci.

Oba tory badań jubilatki spotkały się w 1996 roku w zbiorze jej publikacji wydanym przez Instituto Patristico «Augustinianum» w Rzymie, *Études sur le christianisme dans l'Égypte de l'Antiquité tardive*. Rok później w tym samym wydawnictwie ukazały się *Le istituzioni ecclesiastiche in Egitto dalla fine del III all'inizio dell'VIII secolo*, oparte na zajęciach, które z kilku koleżankami i kolegami należącymi, jak ona, do najwyższej arystokracji badań nad Egiptem chrześcijańskim, prowadziła w 1994 roku na zorganizowanym przez Augustinianum kursie doskonalenia w studiach patrystycznych i późnoantycznych – jej pierwsze dzieło o Kościele egipskim o charakterze syntetycznym, z niezwykle cenną krytyczną prezentacją różnych kategorii źródeł oraz dyskusją kwestii metodologicznych związanych z ich użyciem, poczynając od pytań, które można im zasadnie postawić. Z dzisiejszej perspektywy obie publikacje wypada uznać za punkt wyjścia badań, które doprowadziły do wydanego w 2015 roku potężnego dzieła *The Alexandrian Church. People and Institutions*. Bazując na materiałach zawartych we własnych tekstach w tej materii, ustawicznie modyfikowanych wraz z postępem naukowej dyskusji i zwłaszcza niespodziewanym wzrostem bazy źródłowej (mowa o etiopskich fragmentach historii biskupów aleksandryjskich z przełomu IV i V wieku), jubilatka stworzyła – tu oddajmy jej głos – «obraz Kościoła–

instytucji „w ruchu”».

Równolegle z torem kościelnym postępowała praca nad monastycyzmem. Tu pierwsza wielka quasi-synteza (quasi dlatego, że skoncentrowana głównie na fizycznych aspektach mniszego życia) ukazała się w 2009 roku: *Moines et communautés monastiques en Égypte (IVe–VIIIe siècles)*, za którą w 2012 roku Fundacja na rzecz Nauki Polskiej przyznała Ewie „polskiego Nobla”. Drugą książką o tym tytule, relegowanym do pozycji podtytułu, był wydany w 2014 roku *Drugi dar Nilu, czyli o mnichach i klasztorach w późno-antycznym Egipcie*; choć bazująca na wersji francuskiej, książka ta wyszła naprzeciw oczekiwaniom inicjatorów i wydawców, bene-dyktynów tynieckich, powiększeniem partii poświęconych klasycznym tekstom antycznego monastycyzmu egipskiego (niestety, kosztem partii archeologicznej). W 2018 roku przyszła kolej na *The Second Gift of the Nile. Monks and Monasteries in Late Antique Egypt*, w porównaniu z wersją francuską praktycznie nową książkę.

O tym, że *The Alexandrian Church* i *The Second Gift of the Nile* nie będą ukoronowaniem pracy jubilatki nad Kościołem i monastycyzmem, wiedział każdy, kto zna jej żywość intelektualną i ciekawość badawczą. I rzeczywiście: ledwie obeschła farba drukarska na egzemplarzach wcześniejszego z tych dzieł, już zaczęła pracę nad tematem, który tym razem nie mechanicznie, ale merytorycznie połączył oba tory jej badań nad stosunkami między mnichami a Kościołem hierarchicznym, nie tylko w Egipcie, ale też w Syrii i Palestynie, czyli w trzech patriarchatach Orientu: aleksandryjskim, antiocheńskim i jerozolimskim (patriarchat konstantynopolitański stanowi odrębną jakość z uwagi na najściślejszy związek z centrum władzy politycznej; nieobecność Zachodu rozumie się sama przez się wobec fundamentalnej odrębności tamtejszego monastycyzmu). Podejmując ten temat, Ewa świadomie weszła na pole *histoire événementielle*, historii zdarzeniowej, które dotąd starała się omijać; ale jej celem nie była narracja historyczna, tylko ustalenie charakteru relacji między przedstawicielami Kościoła instytucjonalnego a wspólnotami

monastycznymi i pojedynczymi mnichami: czy przeważał konflikt, czy harmonia? O ile niegdyś musiała zmagać się z konfesyjnym uprawianiem historii Kościoła, o tyle tym razem jej głównym adwersarzem, zaadresowanym bez ogródek, byli przedstawiciele modnej zwłaszcza po drugiej stronie Atlantyku tzw. socjologii religii, opierający swą wizję stosunków między obiema stronami nie na źródłach, tylko na teoriach Maxa Webera, a konkretnie jego poglądzie o inherentnym konflikcie między kościelnymi hierarchiami a mnichami-charyzmatykami. Nikogo chyba nie zdziwi, gdy powiem, że w dopiero co wydanym tomie *Monks and the Hierarchical Church in Egypt and the Levant during Late Antiquity* z tych poglądów pozostały strzępy; godnym uwagi jest zwłaszcza to, że zanim swoim zwyczajem Ewa zabrała się do sprawdzania, co w tych sprawach rzeczywiście znajdujemy w źródłach, oczyściła pole tyleż celną, co miazdzącą krytyką stanowiska, iż ewolucję normalnych stosunków między stronami odbijają odnośne regulacje prawne – kanony Soboru Chalkedońskiego i legislacja justyniańska – a także, co zabolę chyba wielu historyków nie będących specjalistami w tym wąskim temacie, tak jak zabolę mnie, radykalnym ograniczeniem, o ile nie wykazaniem fundamentalnej błędności, pojęcia chrześcijańskich świętych mężów, wprowadzonego pół wieku temu przez Petera Browna: ascetów, których cuda i tryb życia miały obdarzać charyzmą, a zatem i auto-rytetem większym niż hierarchów.

To, co mówiłem dotąd, to zasadniczo prezentacja bibliografii jubilatki; pora na kilka słów o metodzie i wynikach badań, które uczyniły ją pierwszym historykiem Kościoła egipskiego w dzisiejszej nauce. Metoda jest prosta i niby nie nowa: stawiamy nowe pytania i kwestionujemy zastałe idee; wykorzystujemy wszystkie dostępne kategorie źródeł, a zarazem miejmy świadomość ograniczeń takowych; pamiętajmy, że aktualnie funkcjonujące modele teoretyczne są tylko tymczasowymi pomocami w interpretowaniu materiału źródłowego. Co stanowi specyfikę jubilatki, to z jednej strony konsekwencja w praktykowaniu tych postulatów połączona

z rzadką otwartością na krytykę i umiejętnością wycofywania się z własnych pozycji, z drugiej zaś cecha, której od pięćdziesięciu lat nie przestaję w niej podziwiać, a którą objawia ustawicznie i w swoich tekstach, i na swych seminariach: zdrowy rozsądek, tak na poziomie pytań, jak odpowiedzi. To on, dodany do inteligencji, erudycji i kultury historycznej, zrobił ją tą, kim jest.

Co do wyników, oto garść przykładów obalania zakorzenionych w nauce mitów i oryginalnych odkryć. Nie jest prawdą, że monastycyzm egipski był fenomenem chłopskim; nie jest prawdą, że mnisi egipscy byli w większości analfabetami; nie jest prawdą, że ekspansja języka koptyjskiego w Kościele i monastycyzmie egipskim była odbiciem konfliktu etnicznego między Grekami a rodowitymi Egipcjanami; nie tylko klasztory cenobityczne, ale i ławy były głęboko zhierarchizowane; biskupi angażowali członków niższego kleru – ludzi dorosłych, nie porzucających swych dotychczasowych zawodów – na podstawie kontraktów wzorowanych na procedurach cywilnych; biskupi byli w stanie interweniować w sprawy klasztorów tylko wówczas, gdy klasztory były wewnętrznie podzielone i gdy jedna strona lub obie odwołały się do biskupa. Dla ogółu historyków późnej starożytności najcenniejszym ustaleniem jubilatki jest niewątpliwie konstatacja, że podziały doktrynalne zapoczątkowane na Soborze Chalkedońskim praktycznie nie znajdują odbicia w papyrusach, czyli w zwyczajnym życiu, co z kolei doprowadziło ją do konkluzji, że przepaść, jaką sobór ten i dalsze wydarzenia miały wykopać między egipskimi monofizytami i dyofizytami, w nauce postrzegana niemal jak Rów Mariański, jest zasadniczo historiograficznym mitem, opartym na przedstawiającej się jako historia mitologii stworzonej w średniowieczu przez Kościół koptyjski, gdy dzięki Arabom nie miał już w Egipcie rywala. W tym miejscu, co prawda, zgodnie z panującą na obrosłych legendą czwartkowych seminariach Ewy świętą zasadą krytykanctwa, chcę zauważyć, że ona sama występuje przeciw temu wiekopomnemu ustaleniu, przedstawiając za wspomnianą mitologią Kyrosa, ostatniego patriarchę chalkedońskiego przed za-

jęciem Egiptu przez Arabów, jako arcyprześladowcę monofizytów. Jak to wykazał nasz wspólny uczeń, ten z gruntu fałszywy obraz płynął stąd, że Kyros nie prześladował, ale przekonywał, i to tak inteligentnie, że do wejścia Arabów lekko licząc dwie trzecie monofizyckiego episkopatu Egiptu nawiązało łączność z Kościołem oficjalnym. Notabene, w cytowanym przy tej okazji przez jubilatkę piśmie patriarchy monofizyckiego do podległego mu biskupa nadawca wzywa adresata, by uciekał przed Kyrosem, to znaczy by nie wchodził z nim w kontakt – bo praktyka pokazała, do czego ten kontakt prowadził. Nic dziwnego, że późniejsza tradycja koptyjska zrobiła z Kyrosa potwora.

Dorobek egipsko-kościelny stworzył pozycję Ewy w nauce światowej. Polscy badacze antyku – historycy, archeolodzy, romaniści, filolodzy klasyczni, papirolodzy – oraz jego „niezrzeszeni” pasjonaci zawdzięczają jej dwa wyjątkowe dzieła: prekursorskie w skali światowej: *Vademecum historyka starożytniej Grecji i Rzymu* i *Historię starożytnych Greków*. Jeśli chodzi o *Vademecum*, takiego wprowadzenia do problematyki, takiego omówienia poszczególnych kategorii źródeł i warsztatu naukowego badacza starożytności zgodnie z formułą: „dla studenta i dla docenta”, nie było w znanych mi literaturach ani w 1978 roku, gdy ukazało się jego pierwsze wydanie, ani na przełomie millenniów, gdy ukazało się drugie. Nie mniej nowatorską była *Historia starożytnych Greków*, w równym stopniu przez zawarte w niej treści i rewolucyjne na polskim gruncie odejście od tradycyjnego dla podręczników trybu oznajmującego na rzecz stopniowanego relatywizmu: rozgraniczania spraw ustalonych, bezwzględnie lub względnie, oraz spornych, z wyjaśnianiem hipotetyczności rozwiązań i przyczyn, dla których autorzy wybrali takie, a nie inne. Oba dzieła, rozpoczęte jako prace o charakterze ściśle użytkowym (oczywiście bez najmniejszego obniżania naukowej poprzeczki), uległy w kolejnych wydaniach pogłębieniu i unaukowieniu w tym sensie, że obok relacjonowania aktualnego stanu wiedzy i związanych z nim kontrowersji, stały się forami prezentacji nowych tez, nowych

problemów, które w następnych latach, już jako odrębne monografie, szybko zdobyły uznanie – lub stały się obiektami polemik, co wychodzi na to samo – w nauce światowej. Drugą ich wspólną cechą jest to, że choć zainicjowane przez Jubilatkę, powstały jako dzieła zbiorowe.

Ta ostatnia właściwość pozwala mi przejść do drugiej kategorii naukowych osiągnięć Ewy. Chyba wszyscy zgodzą się, że nauka światowa, a już zwłaszcza polska, obok dorobku naukowego sensu stricto, zawdzięcza jej przede wszystkim sprowadzenie do Polski najcenniejszego daru, jaki Italia ofiarowała nam od czasu królowej Bony: jej męża, Benedetta Bravo. By oszczędzić zażenowania najskromniejszemu z wielkich ludzi nauki, jakich znam, a zarazem trzymać się tematu, wspomnę tylko, że tak *Vademecum*, jak zwłaszcza *Historia starożytnych Greków*, były w wielkiej mierze jego dziełem, bezpośrednio i pośrednio, poprzez jego uczniów, spod których pióra wyszedł w połowie rewelacyjny II tom. (À pro-pos, powtarzam za Leszkiem Kołakowskim: Co robi Ewa Wipszycka w teatrze? Bije Bravo!). Obiektywnym wskaźnikiem jej wielkości jako Mistrzyni są nie tylko jej własni uczniowie, już dziś naukowe gwiazdy pierwszej wielkości, ale całe środowisko, które stworzyła wokół siebie i którego forum stanowi od trzydziestu lat jej czwartkowe seminarium w Bibliotece Papirologii i Prawa Rzymskiego, ze swą niepowtarzalną atmosferą, jakiej poza nim nie widziałem nigdzie na naszym kontynencie: swobodą połączoną z naukowością na najwyższym poziomie, bogactwem tematów, krytyką nie oszczędzającą nikogo i niczego, by nie wspomnieć o jakże charakterystycznej dla jubilatki obowiązkowej prezentacji na wstępie najnowszych nabytków książkowych jej samej, jej kolegów i biblioteki, o równie nieodzownych mandarynkach, którymi nas raczy, wreszcie o jej podsumowaniach dyskusji, uderzających przenikliwością i wspomnianym zdrowym rozsądkiem.

Ewa była wszakże dla nas kimś więcej niż Mistrzynią; ona nam również matkowała, w sposób tak naturalny, że wykluczała

podyktowaną zażenowaniem odmowę, bez baczenia na różne w tym względzie doświadczenia. Podam przykład, przyznając skrajny: ponieważ byłem na dłuższym pobycie w Rzymie, jubilatka uznała, że powinien odwiedzić mnie tam mój doktorant – mój, nie jej – z uwagi na poruszane w jego pracy zagadnienia z topografii Wiecznego Miasta (jak widzimy, to samo nastawienie, które skłoniło ją do przemierzenia Egiptu wzdłuż i – na ile to możliwe – wszerz). Kłopot był jednak w tym, że młody człowiek nie miał wystarczających środków. I co na to Wipszycka? Dała mu swoją kartę bankomatową. Ale to nie koniec: kartę tę w Rzymie bankomat mu pożarł (działo się to ponad dwadzieścia lat temu, kiedy takie przypadki zdarzały się całkiem często). Proszę nie myśleć, że nauczyło ją to czegokolwiek w materialnym aspekcie jej matkowania. O szczodrobliwości, z jaką ofiarowywała nam i nadal ofiarowuje swój czas, wiedzę i doświadczenie, nie trzeba wspominać; wspomnieć należy natomiast o czymś innym: programowym zawieraniu młodym, powierzaniu odpowiedzialnych zadań bez względu na wiek i rangę, i to – ale to już wynik jej doświadczenia i znajomości ludzi – z nieodmiennie dobrym skutkiem.

Szanowni Państwo! Jeden z recenzentów wniosku o odnowienie doktoratu jubilatki, Roger Bagnall, czołowy znawca starożytnego Egiptu i od czterdziestu lat jej przyjaciel i polemista, w pierwszym zdaniu swej recenzji nazywa ją po prostu największym z żyjących badaczy Kościoła i monastycyzmu w późnoantycznym Egipcie. Trudno o bardziej celne i lapidarne scharakteryzowanie jej jako naukowca. Jej rolę jako Mistrzynie oddaje równie celnie i lapidarne tytuł zbioru artykułów, który uczniowie ofiarowali dziewiętnaście lat temu jej i jej mężowi: Euergeriesias Charin – w podzięce za dobrodziejstwa.

PROFESOR
ŁUKASZ
NIESIOŁOWSKI-
-SPANÒ

PRZEMÓWIENIE DZIEKANA
WYDZIAŁU HISTORII UW



Rolą dziekana na takiej jak dzisiejsza uroczystości jest scharakteryzowanie drogi zawodowej Szanownej Pani Doktor. Składając jej hołd, uchylę się jednak od tego zadania. Jest bowiem dla mnie Ewa Wipszycka głównie matką całego środowiska, której zawdzięczam to, że jestem częścią tego środowiska. Jest Ewa Wipszycka Patronką warszawskich starożytników, pisaną przez wielkie „P”. Jeśli wspólnota Uniwersytetu honoruje dziś swoją wybitną członkinię, to robi to w równej mierze w uznaniu jej dokonań naukowych, jak i doceniając jej wkład w budowę samego uniwersytetu. Zbudowała bowiem Ewa Wipszycka całe środowisko badaczy starożytności, obejmujące wydziały archeologii, historii i prawa. Nauczyła nas jakości dyskusji. Seminarium Ewy Wipszyckiej było i jest dla nas i dla wielu badaczy z kraju i zagranicy nieocenioną szkołą debaty akademickiej. Przekonało się o tym wielu prelegentów, którzy wychodzili z biblioteki Zakładu Papirologii w gorszym nastroju niż ten, w którym do niej wchodzili. Ewa Wipszycka jest dla nas wzorem i wyznacznikiem jakości. Dyskusja i dążenie do poznania przeszłości są celem nadrzędnym. Jest tylko jeden równoważny cel, do którego zmierza Ewa Wipszycka. Nauczona doświadczeniem znoszenia trudnych relacji, zawsze dąży do tego, by ludzie się wzajemnie szanowali i byśmy jako środowisko funkcjonowali harmonijnie. Jakość tego środowiska, to, że jest twórcze i intelektualnie ciekawe, jest równie ważne, jak i to, że jest to środowisko ze sobą wewnętrznie zaprzyjaźnione. To jest w świecie akademickim ewenement, który jest zasługą Ewy Wipszyckiej.

Mówiąc o Ewie Wipszyckiej, chcę opowiedzieć o Tellosie z Aten. Herodot opisując rozmowę Krezusa, króla Lidii, z ateńskim mędrce Solonem, tworzy przypowieść o szczęściu i ludzkim losie. Zapytany przez bajecznie bogatego Krezusa o najszczęśliwszych z ludzi, mędrzec wskazuje na Telloso z Aten, który „żył w mieście znajdującym się w rozkwicie, miał pięknych i zacnych synów i wi-dział pochodzące od nich wszystkich dzieci, które wszystkie pozostały przy życiu”. Szczęście Telloso to również możliwość spełnienia obywatelskiego ideału walki za ojczyznę.

Ewa Wipszycka jest naszym Tellosem z Aten. Żyje w pięknym mieście, stworzyła silne środowisko, które wydaje kolejne pokolenia swoich uczniów, realizuje ideał profesora uniwersytetu – nieprzerwanie bada swoich mnichów. Rysą na szczęście Ewy Wipszyckiej jest dzisiejsza uroczystość, która jest jej ofiarą, a nie darem losu. W tej mierze jawi się Ewa Wipszycka niczym Kleobis i Biton z Argos, zajmujący w rankingu Solona drugie miejsce – bohaterowie ucieleśniający ideał pobożności obywatelskiej. Doceńmy i tę obywatelską postawę Ewy Wipszyckiej, która – jak dwaj bracia z Argos – wprzęgła się dzisiaj w zaprzęg rytuału, by spełnić ceremoniał uniwersytecki.

W imieniu Wydziału Historii oraz w imieniu całego warszawskiego środowiska starożytników chcę podziękować naszej Patronce. Zrobiła Pani dla Uniwersytetu więcej niż tuziny innych profesorów. *Ad multos annos!*

**PROFESOR
EWA
WIPSZYCKA-
-BRAVO**

WYKŁAD



Panie Rektorze, drodzy koledzy!

Zgodnie z obyczajem akademickim powinnam teraz zdać sprawę z mojej drogi badawczej; będzie to opowieść o kolejnych naukowych szaleństwach, za które, rzecz dla mnie zdumiewająca, nie przyszło mi zbyt wiele zapłacić. Dziś stoję przed Wami na uroczystości świadczącej, że mój upór wydał dobre plony. Przyniósł mi wiele strachu, ale, nazywając rzecz po imieniu, wiele szczęścia.

Zacznę od początku. Dla mojego profesjonalnego życia studia w Instytucie Historycznym rozpoczęte jesienią 1951 r. miały zasadnicze znaczenie, jestem tym, kim mnie w nim ukształtowano. Był on miejscem kierowanym przez ludzi, którzy uczyli studentów wszystkiego tego, co trzeba, by uczynić z nas dobrych historyków (a nie reżimowych propagandystów, co historykom zawsze grozi), ludzi zdolnych do otwierania się na nowe prądy w nauce, umiejących się posługiwać rygorystycznym instrumentarium naszej profesji (co to było warte, przekonałam się, gdy znalazłam się za granicą i zetknęłam z kolegami mojego pokolenia; wcale nie byłam od nich gorsza, choć uczyli ich sławni na cały świat profesorowie). W Instytucie wchłonęłam to, co można skrótowo nazwać myśleniem historycznym: zbudowano mi aparaturę pojęciową, podstawowe zasady postępowania badawczego, wpojono skłonność do krytycznej oceny wszystkiego i przyzwyczajenie podważania wszystkich autorytetów. To są te części mojego ja, o których najczęściej w ogóle nie myślałam, po prostu były. Komplikowałam je i wyostrzałam, uczyłam się nowych technik, których wykłady i ćwiczenia w Instytucie nie dotyczyły, gdyż po prostu najczęściej jeszcze nie istniały w początku lat pięćdziesiątych, ale rozwijałam to, czego mnie nauczono, potrafiłam to robić, gdyż mnie odpowiednio ukształtowano.

O tym, że chcę zostać badaczem i zajmować się historią starożytną, zdecydowałam jeszcze na pierwszym roku studiów. Zostałam złowiona na wędkę przez Iżę Biezuńską-Małowist prowadzącą wykłady z tej dziedziny. Nie zdawałam sobie

sprawy, że było to szaleństwo. Wojna zniszczyła żywe środowisko starożytnicze w Warszawie, w części bibliotekę, a co najważniejsze, kraj zdawał się na wieki odcięty od nauki światowej. Moje przygotowanie językowe było poniżej zwykłych oczekiwań (greki, francuskiego i niemieckiego uczyłam się dopiero na studiach, znałam dobrze tylko angielski, nawet nie znałam rosyjskiego).

Zapłaciłabym za tę decyzję wielką cenę, gdyby Iza Biezuńska nie przymusiła mnie do zajęcia się greckimi dokumentami pochodzącymi z Egiptu i zachowanymi na papirusie. Stały za tym względy praktyczne: w 1947 r. do Warszawy przyjechał wielki historyk prawa rzymskiego, Rafał Taubenschlag, ze swą wspaniałą biblioteką umieszczoną (w sensie fizycznym!) na UW w gmachu Prawa, gdzie jest i dziś – i kwitnie – będąc jedną z najlepszych bibliotek naszych dyscyplin na świecie. Księgozbiór szczęśliwie uzupełniały książki przysyłane przez jego kolegów na świecie i coś, co dziś niemal nie istnieje: odbitki artykułów. Miałam więc do dyspozycji warsztat, mogłam go wykorzystać zgodnie z ogólnie przyjętymi na świecie zasadami. Musiałam się tylko nauczyć sztuki ich czytania i komentowania, nie wiedziałam, jakie to będzie trudne. Przyjęłam propozycję z mieszanymi uczuciami. Godząc się na specjalizację „papirologiczną”, a następnie ją kontynuując, musiałam dzielić moją pamięć i codzienne zajęcia na dwie części: jedną obsługującą ćwiczenia (i bardzo szybko wykłady), drugą przeznaczoną do badań naukowych. Wiedziałam, że będą biec osobno, i rzeczywiście dopiero tuż przed emeryturą mogłam poprowadzić zajęcia wykorzystujące własne badania. Ale dydaktyka była dla mnie święta i to ona miała pierwsze miejsce w moich codziennych zadaniach.

Nie zostałam sama z papirusami: Iza Biezuńska-Małowist zadbała o to, bym wyjechała na rok do Paryża. Przykazała mi surowo, abym się uczyła, tylko uczyła. I rzeczywiście w Paryżu biegałam od seminarium do seminarium, z wykładu na wykład, słuchałam sławnych profesorów, uczyłam się papirologii u dwóch mistrzów: Roger Rémondona i André Bataille'a. Do rozprawy doktorskiej o rzemiosłach tkackich w rzymskim Egipcie zabrałam

się na dobre dopiero po powrocie. Pracowałam z radością i pewnością: trzymałam się recept – warszawskiej i paryskiej.

Myszę o tej wydanej przez Ossolineum książce z czułością i dumą. Nie wygląda na pracę doktorską. I do dziś należy do żywej nauki.

Pobył w Paryżu zaowocował szybkim dojrzewaniem naukowym, ale nie tylko. Na kolacji u wielkiego francuskiego profesora, Louis Roberta, poznałam Włocha, Benedetto Bravo, filologa klasycznego i historyka starożytności, stworzyliśmy parę. To jemu, i jego włoskim kolegom zawdzięczałam drugą, obok papirologii, szokową terapię. Instytut Historyczny nauczył mnie uprawiać historię gospodarczą i społeczną, ale moja kultura filozoficzna była siermiężna.

Kiedy zamknął się rozdział tkacki w moim życiu naukowym, zdecydowałam się na kolejne szaleństwo, nie słuchając rad, których mi nie szczędzono. Postanowiłam zająć się dziejami Kościoła Egiptu czasów późnego antyku. To prawda, że droga „na Zachód” już działała, ale moja sytuacja w kraju (a to było najważniejsze, tu przecież pracowałam) przedstawiała się fatalnie. Po pierwsze, nikt mnie niczego w tej materii nie nauczył (ani w Warszawie, ani w Paryżu nie uczestniczyłam nawet w wykładach o takiej tematyce). Nie miałam obok siebie nikogo, kto by się historią Kościoła interesował. Nie miałam niezbędnego, choćby rudymentarnego, przygotowania teologicznego. Sama musiałam poznawać specyficzne dla badaczy historyków chrześcijaństwa instrumentarium, i to w Warszawie, w której nie było wtedy godziwej biblioteki (ks. Starowieyski dopiero zaczynał swój trud budowania biblioteki patrystycznej w Seminarium Duchownym, niech będzie mu za to chwała). Objechałam kościelne biblioteki w Polsce, z przerażeniem stwierdzając, że nie znajduje się w nich nic dla mnie. Zapamiętałam tylko, że wszędzie było zimno, a moja osoba nie budziła entuzjazmu, najwyżej zdumienie. W krakowskim semi-

narium po prostu mnie wyproszone.

Jeszcze rzecz banalna: nie istniały jeszcze kseroksy (robiłam potworne długie notatki pisane piórem), na internet przyszło czekać jakieś 30 lat. Całe naukowe życie. Na pytanie, skąd wziął się pomysł zajęcia się historią Kościoła, dlaczego nie kontynuowałam swej poprzedniej rozpoczętej z powodzeniem gospodarczej specjalizacji, myślę, że uczciwie będzie przyznać, że Sobór Watykański II otwarty w 1962 r. miał na to niewielki wpływ, choć powinien. Nową drogę wybrałam ze względów czysto profesjonalnych. Wiedziałam, że w dokumentach papirusowych znajduje się mnóstwo informacji o Kościele, mnichach, klasztorach a nikt się nimi nie interesuje, prace naukowe wykorzystujące te źródła są stare i niewiele warte. Więc teksty czekały na mnie, znalazłam dla siebie naukową niszę, jest moją do dnia dzisiejszego.

Moi profesorowie nauczyli mnie jednak, że trzeba poznawać wszystkie źródła, nie tylko te, którymi się osobiście zajmę i będę szczegółowo badać. Zrobiłam więc to, czego właściwie nikt inny nie robił: uznałam, że aby dobrze interpretować dokumenty papirusowe, należy poświęcić mnóstwo czasu na poznanie instytucji kościelnych, literatury i sztuki chrześcijańskiej, wydarzeń kościelnej historii politycznej. Nisza stawała się więc coraz szersza. Odkryłam prawdziwą kopalnię informacji, studiując kościelne teksty prawne. Stały się one podstawą, na której budowałam rekonstrukcję Kościoła hierarchicznego, tego nie dałoby się zrobić wyłącznie na podstawie dokumentów papirusowych. Nikomu wcześniej nie przyszło do głowy „pożenić” ich z kanonami. Starłam się też uczyć się nowej sztuki rozwijającej się właśnie w moich latach: sztuki rozumienia źródeł hagiograficznych (także tych całkowicie fantastycznych), w tym także dochodzenia z ich pomocą do rzeczywistości, nie tylko tej namalowanej przez autorów, historii.

Udało mi się wyjechać do Egiptu najpierw na jeden miesiąc, później na trzy. W ten sposób zaczęłam realizować inny postulat wpojony mi jeszcze na I roku studiów w czasie objazdu

terenowego, kiedy to Aleksander Gieysztor uczył nas umiejętności czytania krajobrazu: zobaczyłam miejsca, w których działa się historia egipskiego Kościoła. W ciągu tych pierwszych dwóch wyjazdów obejrzałam najważniejsze klasztory, wykazałam dość energicznej bezczelności, by wkręcać się do różnych ekip udających się z Kairu w teren. Spotkałam też pewnego francuskiego jezuitę żyjącego w Kairze i znającego świetnie niemal wszystkie miejsca, w których żyli mnisi. Uczył mnie nie tylko czytania monastycznych ruin, ale także pokazał, jak budować most między moją starożytniczą wiedzą a współczesnym Egipcem. To z nim odbyłam kolejne podróże.

Dzięki Włodzimierzowi Godlewskiemu przeżyłam następny etap mojego nieustannego warsztatowego kształcenia: w 1986 r. pojechałam na pierwszy sezon wykopalisk w miejscu, w którym znajdował się duży ośrodek monastycznym na brzegu oazy Fajum. To doświadczenie powtórzyć mogłam jeszcze kilka razy. Obserwując jego i słuchając codziennych komentarzy na wykopie, gdy zasiadaliśmy do pracy nad zabytkami po południu, nie stałam się archeologiem, ale rozumiałam, jak archeolodzy pracują i jak historycy mogą korzystać z ich publikacji. W ten sposób materiał informacyjny i moja zdolność tworzenia z niego syntezy tak się wzbogaciły, że przekraczałam coraz swobodniej granice osobnych dyscyplin. Zaczynałam budować całościowy obraz chrześcijaństwa egipskiego, a nie obraz chrześcijaństwa w jednej z profesjonalnych wersji tworzonych osobno przez historyków literatury, papirologów, teologów, archeologów. Teraz, gdy to mówię, ów postulat wyjścia z wąskich granic uprawianej dyscypliny wydaje się banalny, oczywisty, ale nie był w latach 80./90. ani nie jest taki dziś, niewielu papirologów i archeologów poświęca czas na poznanie kościelnych struktur, chrześcijańskiej pobożności, liturgii.

Wmiarę rozszerzania się i komplikowania mojej niszy badawczej coraz silniej zdawałam sobie sprawę z tego, jakiej rewolucji naukowej jestem uczestnikiem. Historia Kościoła (w sensie nie tylko instytucji, a nade wszystko Historii Ludu Bożego)

jako dyscyplina badawcza przeżywała w ostatnich dziesięcioleciach XX w. gwałtowne zmiany, które zbliżały ją powoli do tego, czym były nowoczesne badania historyczne, socjologiczne, religioznawcze, psychologiczne. W Europie na akademickich uczelniach powstawały specjalne katedry dla historyków chrześcijaństwa, mnożyła się liczba młodych ludzi podejmujących tematy, które tradycyjnie były dziedziną ludzi Kościołów. Kiedy na pewnym kongresie wysłuchałam referatu o liturgii egipskiej wygłoszonego przez młodego człowieka w dżinsach i kolczyku w uchu i ze stosowną fantazyjną fryzurą, zrozumiałam, jak głęboko sięgają zmiany, jeśli nawet historia liturgii przestaje być monopolem duchownych. W coraz liczniejszych publikacjach odchodzono od schematów trwających od wieków; badania nad tym, co nazywało się herezjami, zaczęły traktować owe prądy jako godne wielkiej uwagi, piękne owoce kultury przeszłości, a nie przedmiot standardowego potępienia. Przy tym ten nowy nurt nie atakował Kościołów, zwłaszcza Kościoła katolickiego, jego uczestnicy czuli się dziedzicami ważkich, erudycyjnych badań prowadzonych w klasztorach i uczelniach kształcących duchownych, antyklerykalizm był i jest tym ludziom równie wstrętny jak apologetyka.

Plasując się w tym nurcie, miałam świadomość, że przemiany cywilizacyjne, jakie przeżywamy (my – wszyscy ludzie) wymagają dokonania rachunku sumienia z kościelną przeszłością i to rachunku publicznego, a nie „robienia książek o historii po swojemu”, po cichu, w przekonaniu, że powoli nowa wizja się utrwali. Nic z tego – trwa w najlepsze. Odmieniające obraz przeszłości Kościoła badania wymagały dyskusji. Otwartego propagowania. Zmiany cywilizacyjne wymagały upowszechnienia historycznego spojrzenia na przeszłość chrześcijaństwa, inaczej stawało się ono coraz bardziej anachroniczne, wyjąłowane rytami powtarzаныmi bez przenikania do umysłów ludzi. Wydaną w 1994 r. książkę w PIW (*Kościół w świecie późnego antyku*) pisałam w wielkim napięciu, była moim manifestem, moim wkładem w walkę z tym rujnującym chrześcijańską cywilizację procesem. Wkładem na miarę osoby nazywanej przez kolegów papirologiem, choć chciała być widziana

jako historyk Kościoła.

Rok 1994 był ważnym dla mnie rokiem. Zdziałał przypadek, a mianowicie nieszczęście mojej francuskiej koleżanki: złamała nogę i nie mogła z Rouen pojechać do Rzymu na wykłady odbywające się w ramach letniej szkoły dla doktorantów zainteresowanych chrześcijańskim Egiptem. Organizował ją instytut Augustinianum, uczelnia papieska. Ktoś podsunął moje nazwisko i tak poznałam środowisko moich marzeń: włoskich uczonych zaangażowanych w odnowę historii Kościoła: augustynianów (Angelo di Berardino), związanego z augustianami profesora uniwersytetu La Sapienza, Manlio Simonettiego, jego kolegów i uczniów. Odtąd zamiast do Paryża zaczęłam systematycznie jeździć do Rzymu, by dowiedzieć się o nowych publikacjach, pokazywać, co wymyśliłam, wysłuchać ich krytyk, biegać po bibliotekach i księgarniach. Augustinianum wydało moją książkę o chrześcijaństwie egipskim, została ona nadspodziewanie dobrze przyjęta także przez niepapirologów. Trafiłam po raz pierwszy do bibliografii i bibliotek niepapirologicznych.

Gdybym pojechała to Oksfordu, Cambridge, Londynu (to było niemożliwe), w najważniejszych dla mnie latach historycy, inaczej niż socjolodzy i ekonomiści, nie jeździli do krajów anglosaskich, ja zaś pod naciskiem francuskiego i włoskiego zapomniałam mówić po angielsku) – skutek byłby z grubsza taki sam. Historiografia powstała na gruncie anglikańskim szła mniej więcej w tym samym kierunku.

Zradością stwierdziłam, że mój sposób uprawiania historii Kościoła odpowiada benedyktynom tyńskim prowadzącym wydawnictwo tego klasztoru. Po raz pierwszy pojechałam do Tyńca w 1994 r. i odtąd już zachowałam kontakt z jego ludźmi. Napisałam dla Tyńca dwie książki, byłam współpracowniczką wzywaną na pomoc, gdy trzeba było cudze teksty opiniować, redagować.

Szczerze mówiąc, proces poznawania autorów chrześcijańskich, wydarzeń, zabytków nie odbywał się wyłącznie na użytek drukowanych następnie prac. Z wielkim trudem i powoli, zaczęłam mieć uczniów gotowych zająć się późną starożytnością. Towarzyszyłam im, czytałam to, co oni, uczyłam się razem z nimi. Moi pierwsi uczniowie idący moim śladem, profesorzy Paweł Janiszewski, Robert Wiśniewski, Robert Suski, obecni dziś na tej sali, nauczyli mnie równie wiele jak ja ich. Ofiary moich rozmaitych recenzji także są w mojej życzliwej pamięci – poznając ich prace, wchodziłam na nowe obszary wiedzy o późnym antyku. Jako osoba mająca opinię kogoś znającego się dobrze na historii chrześcijaństwa byłam pytana o różne kwestie i aby odpowiedzieć, podejmowałam różne poszukiwania. Przepraszano mnie zazwyczaj za zajmowanie mi czasu – ale byłam i jestem za każdym razem szczęśliwa, mogąc służyć za eksperta.

W tym, co tu powiedziałam, powtarzają się zwroty: „uczyłam się”, „poznałam nowe dziedziny”, „dotarłam do nowych informacji za czyjś pośrednictwem”. Wcale nie czuję dziś, że ten proces się zakończył. Rzadko piszę piórem, ale siedzę pilnie przed komputerem, „biegam” po internecie w poszukiwaniu różnych publikacji, czytam wszystko, co tylko wpada mi w ręce (to jeden z niewielu przywilejów emeryta). Historia Kościoła starożytnego i tego późnoantycznego stanowi obszar ogromny, przedmiot wielu badań prowadzonych od wieków. Ogarnięcie go nie wydaje mi się czymś możliwym (nie zdawałam sobie sprawy z tego, kiedy podejmowałam decyzję, by się poświęcić jego badaniu). Studia nad późną starożytnością są od półwiecza tak liczne, że orientacja w nich stanowi osobną, trudną sztukę, nie pretenduję do jej opanowania, choć próbuję.

Osoba z bardzo biednej (ale bardzo kulturalnej) rodziny, z prowincjonalnego miasta europejskiego nie mającego w wybranej przez nią dyscyplinie dobrego miejsca rankingowego w świecie akademickim – powinna zostać uczonym prowincjonalnym w złym sensie tego słowa, sfrustrowanym i rozgoryczonym. Ale

udało mi tego uniknąć, a summą moich osiągnięć są nie tylko opublikowane tomy i artykuły, ale grono ludzi, moich kolegów, którzy zbierają się w Bibliotece Papirologii i Prawa Rzymskiego, poza wszelkimi uniwersyteckimi strukturami, tylko po to, by słuchać wykładów (rzadko tylko moich), dyskutować między sobą, radzić się (jednak u mnie). Zdaję sobie sprawę, jak rzadki to przywilej, i jestem za jego użyczenie głęboko im wdzięczna.

Zdjęcia:
okładka na stronie tytułowej: Marcin Kula
okładka na stronie końcowej: <https://www.fnp.org.pl>
pozostałe fotografie: Mirosław Kaźmierczak

Projekt i skład: Agata Ignatowicz-Bocian
Korekta: Monika Kwiecień
Druk: Drukarnia Megraf



Professor Ewa Wipszycka-Bravo

Ewa Wipszycka-Bravo, ur. w 1933 r., jest historykiem starożytności, zajmującym się szczególnie dziejami późnego antyku, a zwłaszcza historią Kościoła w Egipcie.

Tytuł magistra historii uzyskała w 1955 r. w ówczesnym Instytucie Historycznym UW. Pracę doktorską obroniła tamże w 1961 r., pod opieką prof. Izy Biezuńskiej-Małowist. W 1972 r. uzyskała habilitację, a w 1994 r. tytuł profesora.

W latach 1989–1990 pełniła funkcję zastępcy dyrektora IH UW, a w latach 1987–1996 była kierownikiem Zakładu Historii Starożytnej. Pracowała również w Filii UW w Białymstoku, pełniąc tam funkcję dziekana Wydziału Humanistycznego (w latach 1979–1981).

W 2012 r. prof. Wipszycka-Bravo została wyróżniona nagrodą Fundacji na rzecz Nauki Polskiej za „interdyscyplinarną rekonstrukcję funkcjonowania wspólnot klasztornych w późnoantycznym Egipcie”.

Zainteresowania naukowe Ewy Wipszyckiej-Bravo skupiają się przede wszystkim na Egipcie ptolemejskim, rzymskim, bizantyńskim i wczesnoarabskim. Jest ona światowym autorytetem, zwłaszcza jeśli chodzi o historię Kościoła w Egipcie, którą bada, łącząc źródła literackie, papirusy i materiał archeologiczny.

Jej ogromną zasługą jest stworzenie w Warszawie środowiska badaczy późnego antyku (i epok okolicznych) oraz zbudowanie pozycji UW jako silnego, bardzo dobrze rozpoznawalnego na świecie ośrodka studiów nad późną starożytnością.